Nr. 5. Kraków, w maju 1906 r. Rok VII.

PRZODOWNICA

Pismo dla kobiet

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor.	zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal.	pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

Hymn majowy.

Majowy świta poranek,
Słyszę czarowną pieśń w dali,
Buja swobodnie skowronek,
I pieśnią Maryję chwali.

Piękna, kwiecista dolina,
Z kwiatów woń miłą rozlewa,
A woń w Niebiosa się wzbija
Niby Maryji hymn śpiewa.

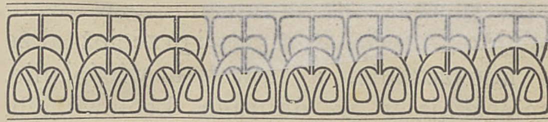
Szemrząc, strumyk mały płynie,
Niby srebrna droga w dali,
Po zielonej traw równinie,
Wszystko Cię Maryjo chwali!

Maryja w jasnym obłoku,
Niebieska Pani — z Nią Rzesza,
W litośnem mając łzę oku,
Smutnych, strapionych pociesza.

Królowo maju! za Tobą
Myśl tęskna Polaków goni!
Wszyscy okryci żałobą,
Patrzymy łaski z Twej dłoni.

I pewni dążym do Ciebie,
Boś Ty jest nasza Patronka,
Za Twem wstawieniem się w Niebie
Mrok błyśnie promieniem słonka.

Zofia Lerch
Czytelniczka „Przodownicy".



Rocznica majowa.

Dnia 3-go maja r. b. upływa lat 115 od chwili uchwalenia słynnej na świat cały Konstytucyi polskiej. Rok temu, w 5-tym numerze *Przodownicy* opisaliśmy obszerniej to wydarzenie dziejowe, przynoszące wiekopomny zaszczyt jego twórcom, a chwałę narodowi naszemu. Wielkość jego polega na tem, iż Konstytucyi tej, otwierającej bramy do zło-

tej wolności wszystkim Polski mieszkańcom, nie wymuszono na jej twórcach, będących członkami rycerskiego stanu, lecz że oni sami, wbrew swoim kastowym interesom, uchwalili ją z wolnej i nieprzymuszonej woli, chociaż wiedzieli, iż w obronie swojej uchwały stoczyć będą musieli bój krwawy z wrogami Rzeczypospolitej. Jak odmiennym jest nasz naród od innych narodów europejskich, a zwłaszcza od graniczących z nim o miedzę, od Niemców i Moskali — tak różną była droga, na której zapanować miała w Polsce powszechna równość i wolność, od sposobów używanych w tym celu przez inne narody. Konstytucya 3-go maja nie miała nic burzyć, nic niszczyć i nic nikomu odbierać, lecz owszem podnosić i obdarzać. Nie znosiła wolności szlacheckiej, ale zapraszała, do współudziału w niej cały naród, wszystkich Polski mieszkańców.

Co prawda, to taki sposób wprowadzania równości był tylko w Polsce możliwym, gdzie wolność była rzeczą odwieczną, posiadaną przez większą liczbę ludzi, aniżeli gdziekolwiekindziej na świecie. Chodziło tu jedynie o to, ażeby tę złotą wolność, której używał stan rycerski, a z której, chociaż w szczuplejszej mierze, korzystali przecież także i mieszczanie, a nawet i włościanie, mieszkający w dobrach królewskich, rozszerzyć równo na cały naród, na wszystkich Polski mieszkańców.

Do tak szczytnego celu dążyła Konstytucya 3-go maja, dążyła w sposób, który nam się dzisiaj wydawać może zbyt powolnym, który jednak w stosunkach, jakie panowały na świecie w roku 1791., w roku jej uchwalenia, był zupełnie odpowiednim, mądrym i rozważnym. Mądrość ta i rozwaga odzwierciedla się szczególnie w postanowieniu, iż Konstytucya, czyli jak ją urzędownie nazwano „ustawa rządowa“ ma być co lat 25 rozpatrywaną i stosownie do wymagań i postępu czasu zmienianą. Odnośny ustęp ustawy brzmi dosłownie:

„Zapobiegając z jednej strony gwałtownym i częstym odmianom Konstytucyi narodowej, z drugiej uznając potrzebę wydoskonalenia onej po doświadczeniu jej skutków co do pomyślności publicznej; porę i czas rewizyi i poprawy Konstytucyi, co lat dwadzieścia pięć naznaczamy“.

Postanowienie powyższe, to piękne świadectwo skromności i rozwagi twórców „ustawy rządowej“ 3-go maja. Uchwalili co uważali za najlepsze, nie poczytują się jednak za nieomylnych, a nadto rozumieją, że: „czasy się zmieniają i ludzie w nich“, więc tak jak sami nie czekali, ażeby ich zmuszano do zmiany praw narodowych, lecz z własnej nieprzymuszonej woli przystąpili do ulepszenia tych praw, tak pragną by i w przyszłości nie czekano ostateczności, ale spokojnie, w oznaczonym czasie, zastanawiano się nad ustawami narodowemi i stosowano je do zmienionych potrzeb i stosunków. Gdyby Konstytucya 3-go maja była się utrzymała, to dzięki temu mądremu postanowieniu jej rewizyi i ulepszania, bylibyśmy dzisiaj niewątpliwie najwolniejszym i najszczęśliwszym narodem w Europie, a zapewne i ta nasza stara część świata inaczejby wyglądała i nie znosiłaby tylu rozmaitych niedoli, które szarpią obecnie jej łono. Lecz rzeczy prawdziwie piękne i wzniosłe nie wchodzą łatwo w życie, muszą o byt swój staczać boje ciężkie i krwawe. Wśród takich bojów przeciw wrogom Polski: Niemcom i Moskalom toczonych, padli obrońcy Konstytucyi 3-go maja, padł

nieśmiertelny Tadeusz Kościuszko — ale Polska nie padła, ale nie padło dążenie polskie do wolności i sprawiedliwości. Dziś po stu latach niewoli dążeżenie to żyje, Polska żyje i jest nas Polaków w trójnasób tyle, co w chwili uchwalenia Konstytucyi 3-go maja. Jednak niestety i niewola oddziałała na nas i jej jad zatruty osłabił naród. Pełno wśród nas stronnictw, z których jedne goniąc marę materyalnego dobrobytu zapominają o Polsce, ba, wyrzekają się jej nawet — inne twierdzą wprawdzie, że stoją „na gruncie narodowym", że kochają Polskę i pragną jej wolności, lecz pracują nie dla niej, jeno dla stronniczych swych celów, zapominając, że tylko wolny naród szczęśliwym być może. Wobec tego pamiętać nam trzeba, że w niewoli, pod obcym obuchem, niema szczęścia, że chcąc posiąść szczęście, pomyślność, dobrobyt, musimy wprzód mieć Polskę, wolną, swobodną, że pierwej trzeba zrąb domu postawić i przykryć go dachem, a potem dopiero myśleć o sprzętach, które go mają zapełnić. Budujmyż ten dom, tę Polskę naszą i idźmy razem w zwartych szeregach, jako jedno stronnictwo, jako stronnictwo Polski, a wnet zajaśnieje dla nas jutrzenka swobody — „za którą zbawienia słońce".

Inż. E. Śmiałowski.



Piosenki.

Zaświecił miesiączek,
    Blask pada na kwiaty,
Z fujarką Stach spieszy,
    Pod okno mej chaty.

Wygrywa, wygrywa,
    Mrugają gwiazdeczki,
A w serce me żarem
    Padają piosneczki.

Zagaśnij miesiączku,
    Zaśnijcie gwiazdeczki,
Zczarujcie wy echa,
    Stachowe piosneczki.

Niech zmilkną, utoną
    W głębokim dunaju*)
Niech wiatr je rozniesie
    Po łąkach, po gaju.

Porwijcie je echa,
    Kukułkom na psoty,
Ostawcie w pokoju
    Serduszko sieroty.

Klęknę przed obrazem
    Najświętszej Panienki,
Odmówię pacierze,
    Odstraszę piosenki.

A. B.



O glebie i nawozach.

I.

Z czego się składa gleba?

Jeżeli wrzucimy do ziemi nasienie, zacznie ono kiełkować i wkrótce wypuści nad ziemię drobną łodyżkę z delikatnymi listeczkami. Młoda roślinka będzie rosła coraz wyżej, będzie grubniała i rozrastała się, wypuszczając wciąż nowe liście, aż wreszcie po pewnym przeciągu czasu zakwitnie, a potem wyda owoce.

Samo przez się nasuwa się pytanie, skąd roślina bierze materyał na wytworzenie tych wszystkich swoich części na przeistoczenie się z małego kiełka w zielsko, krzew lub wysokie drzewo.

*) Dunaj, tak często powtarzany w pieśni ludowej, ma oznaczać wogóle rzekę, wielkie głębokie wody.

Człowiek, zwierzę — wszystko, co żyje i rośnie, bierze materyał do wzrastania z pokarmów, którymi się odżywia. Rośliny tak samo, jak i zwierzęta, muszą się również czemś żywić.

Odżywianie się ich atoli odbywa się w inny sposób, ani też nie bobierają one takich samych pokarmów, jak zwierzęta; będąc nieruchome rośliny, muszą poprzestawać na tem, co się znajduje w najbliższem ich sąsiedztwie, to jest w powietrzu i ziemi; nie posiadając ust ani żadnych narządów do gryzienia, mogą one żywić się stałemi cząstkami gruntu tylko o tyle, o ile te rozpuszczą się w wodzie i wraz z nią wsiąkną do korzeni.

Rośliny więc odżywiają się w sposób zupełnie odmienny, niż zwierzęta; mogą bowiem zadowolić się gazem z powietrza i cząstkami ziemi, rozpuszczonemi w wodzie, a to dzięki temu, iż posiadają zdolność przerabiania ich na cząstki własnego ciała. Zwierzęta pozbawione są tej zdolności i dlatego muszą żywić się mięsem albo też roślinami.

Nie będziemy tu bliżej zastanawiać się nad odżywianiem roślin wogóle, ani nad tem, co pobierają one z powietrza. Zwrócimy natomiast uwagę na to, jakie ma znaczenie gleba dla rośliny, które z jej części składowych nadają się na pokarm dla roślin, dlaczego jedne gleby są żyźniejsze od innych, a także dla czego musimy użyźniać ziemię, chcąc otrzymać z niej dobre plony.

Żeby sobie zdać dokładnie sprawę z tych rzeczy, należy przedewszystkiem dowiedzieć się, z czego się składa ziemia rodzajna.

Chcąc poznać skład gleby, suszymy najpierw próbkę ziemi w piecu dla usunięcia wody (wilgoci), której pewna ilość znajduje się zawsze w każdym gruncie. Następnie tak wysuszoną próbę umieszczamy nad ogniem, trzymając ją naprzykład na żelaznej łyżce. Po pewnym czasie łyżka rozgrzeje się do czerwoności, a niektóre cząsteczki gleby zaczną się palić i dymić. Po wypaleniu się tych cząsteczek, po ulotnieniu się ich z dymem, ziemia przestaje być czarna i stanie się czerwonawo-żółtawą lub białawą.

W ten sposób zapomocą ognia można rozłożyć ziemię rodzajną na dwie części: palną, złożoną ze składników, ulatniających się z dymem, i niepalną.

Tę palną część gleby zowiemy próchnią dlatego, iż powstała ona z próchniejących czyli butwiejących cząstek roślinnych i zwierzęcych. Dlatego to posiada ona własność palenia się zupełnie tak samo, jak cząstki roślin i zwierząt, pozostawiając przytem po sobie tylko trochę szarego popiołu.

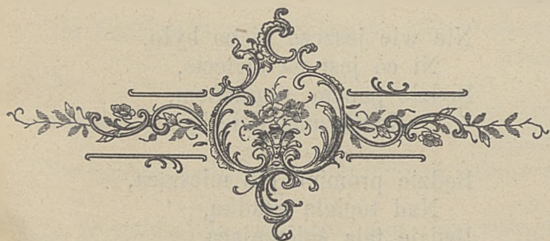
Samo zresztą butwienie szczątków roślinnych jest właściwie rodzajem palenia się, ale bardzo powolnego: szczątki te gnijąc czernieją i zamieniają się w węgiel zupełnie tak samo, jak w ogniu, ale nadzwyczaj powolnie. A ostatecznie po zupełnem zgniciu, pozostaje z nich szary popiół. Ale zjawisko to odbywa się bardzo powoli i potrosze i dlatego nie widzimy przytem ani ognia, ani dymu, jak przy spaleniu na przykład drzewa lub słomy. Gnicie jest więc tylko powolnem paleniem się. Ta zamiana gnijących cząstek w węgiel nadaje właśnie próchnicy jej charakterystyczną czarną barwę.

Po zupełnem zbutwieniu szczątków roślinnych, pozostaje w glebie tylko szary popiół tak samo, jak po spaleniu, nie można go jednak zobaczyć tak dokładnie, jak przy tamtem zjawisku, ponieważ jest on zawsze pomieszany z innemi jeszcze nie zbutwiałemi cząstkami próchnicy. W każdym jednak razie w gruncie odbywa się ciągle taki rozkład próchnicy na część palną, ulatnia-

jącą się niewidocznie w powietrzu, i na popiół.

Część niepalna składa się z popiołu, powstałego ze zbutwienia próchnicy, a dalej z cząsteczek gliny, piasku i wapna, które wytworzyły się wskutek rozkruszenia się twardych pokładów różnych kamieni, znajdujących się pod ziemią rodzajną. W niektórych rolach, zwłaszcza w górach, drobne kamyki, jeszcze niezupełnie rozkruszone, znajduje się ciągle i trzeba je nawet usuwać przy jej uprawianiu.

Skład gleby bywa rozmaity, przeważają w niej atoli zawsze części niepalne czyli jak mówimy mineralne. Zależnie od przewagi jednego lub drugiego z tych składników, odróżniamy grunta gliniaste, piaszczyste, wapienne i gliniasto-wapienne czyli margle. Czarnoziemnymi nazywamy takie, które odznaczają się czarną barwą i posiadają największą zawartość próchnicy, dochodzącą niekiedy do piątej części na wagę. W innych gruntach stanowi ona zaledwie dziesiątą część wszystkich składników. Tak, że w każdym razie liczebnie w każdej glebie przeważają składniki mineralne. (C. d. n.)



Polska i jej granice.

„A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów
I Żmudź świętą i Rusinów?“

„A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?“

„A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody,
Twe kurhany i mogiły
I twe dzieje, co się ścmiły?“....

Szeregiem tak pięknie ułożonych pytań, rozpoczyna słynny nasz pieśniarz, Wincenty Pol, poemat swój: „Pieśń o ziemi naszej“, opisujący w mowie wierszowanej całą Polskę, od Tatr i Karpat po Bałtyk, od lesistej Litwy do stepów Ukrainy i wybrzeży morza czarnego. Piękny i wspaniały to opis ojczyzny naszej, którą każda i każdy z nas znać powinien, o której powinien wiedzieć jak wygląda, gdzie leży i dokąd jej granice sięgają.

Wiadomo, że ta ziemia, na której żyjemy, jest kulą olbrzymią krążącą do koła słońca w przestworach świata. Powierzchnię jej w większej części pokrywa woda, tworząca morza, w mniejszej zajmuje ląd stały, oraz wyspy, tj. mniejsze kawałki lądu, ze wszech stron oblane wodą, czyli otoczone morzem. Ląd stały nie tworzy także jednolitej powierzchni, lecz poprzecinany jest wodą na kilka części. Części takich jest pięć: Europa, Azya, Afryka, Ameryka i Australia.

Trzy pierwsze z nich, t. j. Europa, Azya i Afryka, częściowo tylko oddzielone są morzem, w części zaś stykają się ze sobą, a mianowicie Europa z Azyą stykają się bezpośrednio na ogromnej przestrzeni, Azya zaś łączy się z Afryką wązkim paskiem lądu, czyli tak zwanym przesmykiem, który jednak przekopano sztucznie w roku 1867., ażeby ułatwić i skrócić drogę okrętom, pływającym z Europy do Indyi wschodnich, położonych w południowej Azyi.

Dwie inne części ziemi, czyli, jak zwykle mniej właściwie nazywają, części świata, Ameryka i Australia, otoczone są dokoła morzem, niby olbrzymie wyspy i nie łączą się z innemi ziemi częściami.

Nasza Polska leży w Europie, w środkowo-wschodniej jej stronie i rozciąga się szeroko. Od południa, od Węgier, zasłaniają ją wysokie góry, Karpaty, wśród których wyróżniają się słynne ze swojej malowniczej i dzikiej piękności Tatry, dalej zaś ku wschodowi, pomiędzy rzekami Dniestrem i Dnieprem rozciągają się stepy, t. j. równe przestrzenie, które łączą Polskę z morzem Czarnem. Od zachodu styka się Polska z krajami niemieckimi, od północy w części z morzem Bałtyckiem, w części zaś z krajem moskiewskim, z którym również graniczy od wschodu, oddzielona od niego na północy rzeką Dźwiną, a na wschodzie Dnieprem.

Pod względem ukształtowania powierzchni swojej, jest Polska całkiem podobną do innych krajów Europy, a zupełnie różną od moskiewskich, rozciągających się na wschodzie, ku Azyi, za Dnieprem i Dźwiną. Tak samo bowiem jak inne, zachodnie kraje europejskie, poprzerzynaną jest licznemi, lecz niezbyt wielkiemi rzekami, zasianą licznymi ale niewielkimi lasami, poprzedzielaną przez rzeki i wzgórza na liczne, a niezbyt obszerne równiny; gdy tymczasem kraje moskiewskie za Dnieprem i Dźwiną, mają charakter stepowy, składają się bowiem z ogromnych równych przestrzeni, poprzecinanych rzadko, nielicznemi, ale zato bardzo wielkiemi rzekami, jak n. p. Wołga, Don, Kama, Oka i t. p.

Podróżny jadący z Polski na wschód, lub północ, chociażby nie wiedział, gdzie jej naturalna granica, zaraz pozna, po przebyciu Dniepru, lub Dźwiny, że wjechał w kraj inny, całkiem różny od polskiego.

Inż. E. Śmiałowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).



HANDZIA.

1.

Powiła go — zabiła go — wrzuciła do wody,
Płyńże synku bielusieńki do ojców zagrody,
Płyńże synku bielusieńki po tej bystrej wodzie,
Opowiedzże ojcu, matce o Hanki przygodzie.

2.

Zeszedł miesiąc, złote koło,
Między łozy świeci,
Pochwyciła rusałeczka
Hanusine dziecię.

Pochwyciła, przytuliła,
Klaszcze w białe dłonie,
Ułowiłam dzieciąteczko,
Na miesięcznej toni.

Nie wie jeszcze ni co było,
Ni co jest na świecie,
Będzie panem, atamanem,
Rusałczane dziecię.

Będzie promień pić miesiąca,
Nad topielą gładką,
Będzie fala śpiewająca
Jemu ojcem, matką.

„Hej! siostrzyczki, rusałeczki",
„Otwórzcie wierzeje",
„Z dnieprowego łoża dajcie"
„Złocistą kiereję".

„Z dnieprowego łoża rwijcie",
„Sznur korali krwawy",
„Z pod porohów, skalnych progów",
„Dostańcie buławy".

Ciemną nocą, czarów mocą,
Skarby kłują w oczy,
Krasne stroje, chrzęstne zbroje,
Piach się po nich toczy.

Stroi jego, buja jego,
Hej! niby kołyska,
A na niebie miesiąc stoi,
Złotem kołem błyska.

3.

Pod „Watahą“ gra muzyka, słodkie piją miody,
A ode wsi Handzię wiodą do głębokiej wody.

Tak wydali sąd sędziowie, wójt jako ławnicy,
Idą topić w ciemnym stawie, Handzię krasawicę.

Sąd wydali sprawiedliwy, by raz dojść do ładu,
Niechaj ginie mać wyrodna innym dla przykładu.

Niech jej kamień kat uwiąże u pieszczonej szyje,
Niech ją na sam wir pogrąży młodziutką lelije.

A na wieży wszystkie dzwony jęczą w niebo- [głosy,
A za Handzią matka idzie, siwe targa włosy.

Idą starzy, idą młodzi, matki i dziewice,
Płynie nuta pogrzebowa, niosą w ręku świece.

A gdy stała krasawica już po szyję w wodzie,
Załamała rączki białe: Co mi po urodzie?!..

„Ej ty matko, co tam w domu masz trzy córki [hoże“
„Nie bądź rada, gdy ci kwitną niby w oknach [róże“.

„A ty, co masz jednę w chacie z długą kosą [płową“,
„Nie pozwalaj chodzić samej zieloną dąbrową“.

„A ty matko, co się jawor nad twą strzechą [słania“,
„Nie daj córce słuchać nocką Jasiowego grania“.

„Oj nie daj jej chodzić młodej po majowym [borze“,
„Kiedy grusza kwieciem pachnie o cichym wie- [czorze“.

„Niech porąbią siekierami ten gaj kalinowy“
„Gdziem słuchała do miesiąca jego słodkiej [mowy“.

„Niech przepadną owe nocki, ranki i wieczory“
„Co mi niosły echa słodkie, leśne rozhowory“.

„Niechaj się ten miesiąc biały precz z nieba [potoczy“,
„Co mi blaskiem duszę palił, żary sypał w oczy“.

A. Bandrowska.

OBJAŚNIENIE.

Powieść o Handzi zaczerpnięta z pieśni gminnych ludu ukraińskiego, zamieszkującego piękną urodzajną ziemię nad rzeką Dnieprem niedaleko morza Czarnego, która należała niegdyś do Polski, pod nazwą Ukrainy albo Kozaczyzny. Lud tamtejszy słynny z urody pieśni i przygód wojennych, wierzy w rusałki, urocze, wodne dziewice, o białej jak lilia twarzy i złotych włosach, które przy świetle księżyca wypływają z Dniepru; mówią o nich, że niechrzczone dzieci chętnie przyjmują i wychowują sobie. *Kiercja* jest to bogaty płaszcz hetmański albo atamański. Na Ukrainie przewodził zwykle hetman, mianowany przez króla polskiego. *Porohy* są to wysokie skaliste brzegi dnieprowe. *Wataha* zbrojna drużyna kozacka. *Krasawica* czyli piękność ukraińska. Poezya tych stepowych braci naszych, jest nadzwyczaj bogatą, fantastyczną, nierzadko namiętną i dziką.

Kobiety celują przedewszystkiem w pieśniach zwanych dumkami, które są pełne smętku i rzewności jaką była dola ich, a także całą ludność usposabia do zadumy, przyroda ich kraju, szerokie jak morze, jednostajnie równe stepy szumiące burzanami i trawą wysoką, w pośród których sterczą tylko wysokie mogilne kurhany bohaterów ukraińskich poległych często śmiercią męczeńską.



Z przejażdżki po Wielko-Polsce.

Poznań, miasto stołeczne Wielko-Polski, przyjemne robi wrażenie, bo i na ulicach słychać polską mowę i napisy nad sklepami polskie i wszędzie można się rozmówić po polsku. Miasto jest

ładne, ma jakąś cechę starożytności, jest kilka ładnych kościołów, w których ułożone ogromne płyty kamienne na całej posadzce, są tablicami grobowemi i niewiadomo, czy te wszystkie osoby w podziemiach kościoła spoczywają, ale byłoby ich tam za dużo. Szkoda tych pięknych płyt, że ludzie tak depczą po nich i ścierają napisy i herby, które już trudno odczytać.

Katedra poznańska dosyć jest pusta, bo dwa razy się paliła. Po drugim pożarze szlachta poznańska swoim kosztem odnowiła kaplicę królewską, w której spoczywały zwłoki Mieczysława starego i Bolesława Chrobrego. Kaplica ta jest bardzo piękna, posadzka cała mozajkowa, t. j. z drobnych, różnobarwnych kamyków ułożony wzorzysty dywan, również mozajkowy jest w ołtarzu obraz Matki Bożej, dar hrabiego Raczyńskiego. Pomnik królów jest spiżowy, pięknie wykonany w Berlinie. Postacie królów naturalnej wielkości stoją obok siebie, Mieczysław jako założyciel wiary chrześcijańskiej, krzyż trzyma w ręku, a Bolesław Chrobry ogromny swój miecz, którym rozszerzył i ustalił granice państwa. Do składki na ten pomnik przyczynili się dobrowolnie cesarz Wilhelm i car Mikołaj, jako królowie polscy.

W tejże kaplicy po drugiej stronie jest pomnik Dąmbrówki, żony Mieczysława, księżniczki czeskiej, za której sprawą religia chrześcijańska wprowadzoną została do Polski. Jest jeszcze kilka innych kaplic, w których są grobowce wielu arcybiskupów, biskupów i różnych dygnitarzy duchownych i świeckich.

Ratusz w Poznaniu jest także bardzo piękny zewnątrz, ładniejszy od wrocławskiego, ale wewnątrz nie jest tak ładny ani tak bogaty jak w Wrocławiu. Na szczycie wysokiej wieży ratuszowej rozpostarty jest orzeł polski, jakby się zrywał do lotu.

Poznań leży nad rzeką Wartą, a ludności ma 130.000.

Gniezno, miasteczko niewielkie, stare, ale miłem jest dla serca każdego Polaka, bo według tradycyi przedhistorycznej, Lech, prowadząc Słowian w te strony, upodobał sobie to miejsce, i założył tam pierwsze miasto, a znalazłszy w lesie gniazdo orła, Gnieznem go nazwał, a w tarczy herbowej polskiej orła umieścił. Musiało to miejsce być przedtem bardzo dzikie, bo i dziś jeszcze park miejski ma śliczne acz dzikie położenie. Są tam doliny i wzgórza lasem okryte, są i jeziorka małe sitowiem porośnięte, a powietrze czyste, bo tam już okolica górzystą być zaczyna. W Gnieźnie katedra jest piękna i bardzo stara, czyli po kruszwickiej, druga z rzędu. Wyglądu katedry opisywać nie trzeba, bo kto zna katedrę krakowską na Wawelu, to i o tamtej mieć może wyobrażenie, bo krakowska według gnieźnieńskiej jest zbudowana. Tylko w krakowskiej na środku nawy kościelnej jest grobowiec św. Stanisława, a w Gnieźnie św. Wojciecha. Trumna zawierająca szczątki św. męczennika, jest również srebrna, ale mniejsza i misterniej wykonana. Dach nad kaplicą tak samo w karpią łuskę ułożony, ale żelazny. Jest tam i skarbiec bogaty i bardzo cenna brama kijowska zdobyta przez Bolesława Śmiałego. Brama ta jak mówi podanie miała być szczero złota, ale obecna brama jest zalakierowana na bronzowo, więc nie wiadomo z jakiego jest kruszcu.

Kruszwica, maleńka mieścina, bo tylko przeszło 1000 ma mieszkańców, ale wyglądem swoim różni się od miasteczek galicyjskich. Cały tam handel w rękach chrześcijańskich, a że to było w dniu świątecznym, więc lud kujawski spieszył do swej starej katedry, która

przeszło 1 kilometer jest oddalona za rzeką Notecią, która przepływa środkiem jeziora Gopła. Katedra w Kruszwicy jest najstarszą w Polsce, ale widocznie już przebudowywana, bo dawnych śladów bardzo już mało pozostało. Według dawnych tradycyi, Kruszwica była siedzibą panujących u nas Popielów.

Lud kujawski rosły i ładny, a kujawianki zachowały jeszcze swe narodowe ubiory; mężczyźni, przeważnie już poprzebierani w niemieckie marynarki.

Gdyśmy przechodzili koło domków kruszwickich, nasz towarzysz podróży, upatrywał ciągłe czy jaka Rzepicha nie wyjdzie do nas z chlebem i miodem, ale napróżno.

Jezioro Gopło jest śliczne, wody jego przeźroczyste jak tafla lustrzana, nie zbyt szerokie, ale ciągnie się parę mil długości i wchodzi aż do Królestwa polskiego. Tam w sitowiach rosnących na brzegach jeziora, syn mój upatrywał Goplany, ale nimfa wodna, wystraszona pewno dzwonami z najstarszej w Polsce katedry, musiała się schronić w głębokich nurtach jeziora, bo nie wolno jej w czasie nabożeństwa wabić chłopców na niechybną zgubę.

Mysia wieża, która dawniej stała na środku jeziora, dziś z trzech stron tylko jest wodą opasana, z czwartej strony wody ustąpiły, a prawdopodobnie, góra się trochę usunęła i zasypała ten kawałek jeziora.

Mysia wieża zwana jest od legendy o królu Popielu, który przez zazdrość otruł kilku swoich stryjów, a bojąc się zemsty ich dzieci, schronił się na wieżę na Gople, która na tamte czasy, gdzie jeszcze broni palnej nie znali, była twierdzą nie do zdobycia. Legenda mówi, że Pan Bóg sam ukarał zabójcę, bo skądś przywędrowały całe stada myszy, przepłynęły przez wodę. znalazły gdzieś małą szparę, którą weszły do środka wieży i zagryzły złego króla. Odtąd wieża ta, mysią jest zwana. Jest świeżo odnowiona i starannie utrzymana, a widok z jej szczytu, jest przepyszny na całe Gopło i okolicę.

Toruń leży nad Wisłą, która tam jest już rzeką pokaźną, bo przyjęła do swego łona San i wiele rzek mniejszych. Wisła pod Toruniem rozdzielona jest na dwie części, ale w jednym korycie, przedzielają ją całe plantacye drzew, między któremi są pięknie urządzone spacery.

Most na Wiśle pod Toruniem ma długości 996 metrów. Toruń jest miastem ładnem i bardzo handlowem z powodu blizkości Królestwa i ułatwienia komunikacyi przez Wisłę. Toruń był siedzibą Krzyżaków i ich fortecą, na każdym kroku podziwiać można ich potęgę. Ruiny zamku, z którego część jeszcze zamieszkała, na ogromnie wysokim podmurowaniu, mury forteczne, wały, baszty, bramy, wszystko kolosalnej grubości, a kościoły których jest trzy przez Krzyżaków zbudowanych, to jest: kościół Maryański, św. Jana i św. Pawła. Te dwa ostatnie są bardzo blizko siebie, i zdaje się Krzyżacy mieli w tem swój cel, bo każdy z tych kościołów w danym razie mógłby być obronnym, bo budowy to ciężkie, mury grube, wieże niezbyt wysokie, ale szerokie i po dwie razem złączone, dopiero dach przedziela je na dwoje. Na wszystkich budowlach krzyżackich są u góry fryzy z białych tarcz układane, a na każdej widnieje czarny krzyż, i chociaż tyle wieków już minęło, tarcze te dobrze się odznaczają. Toruń i dziś jest fortecą, bo obok starych murów jest ogromna ilość koszar wojskowych i fortyfikacyi. Z jednej strony broni go Wisła, z innych fortyfikacye.

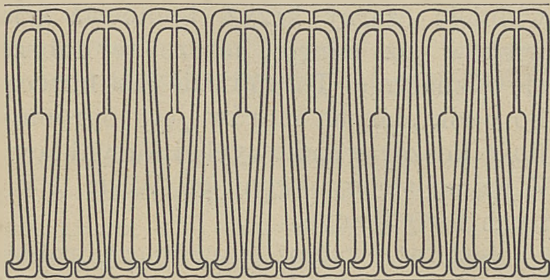
Jest też i ratusz stary w czworobok murowany, a z jednego rogu wystrzela

wieżyca, oryginalnej budowy. Przed ratuszem jest pomnik Mikołaja Kopernika, sławnego astronoma, który w tym mieście się urodził.

Toruń jest także słynny z dobrych pierników i jest to rzeczywistą prawdą, bo tak wybornych pierników nigdzie nie jadłam. Są tu muzea prywatne i miejskie, i co jest także bardzo przyjemnem, to że zaraz za wałami jest las, który się ciągnie aż do Wisły, są w nim ścieżki czysto utrzymane i częste ławki do spoczynku, w lecie mieszkańcy mają tu wielką przyjemność.

Oliwa, miejscowość w pobliżu Gdańska z położeniem górzystem, gdzie wśród grupy drzew wznosi się piękny ogromny kościół i klasztór znany w historyi, bo w Oliwie zawarty był pokój ze Szwedami, przez Władysława IV-go z królem szwedzkim w roku 1660. W jednej z sal klasztornych na ścianie przybity jest pergamin, a na nim cały traktat wypisany w narzeczu łacińskim, pod tąż ścianą stoi stół, na którym traktat ten był pisany. Kościół ogromny, czysto wybielony, bez żadnych ozdób, lecz budowa cała wspaniała, a osobliwością są tu organy, tak ogromnie wielkie i piękne, iż podobno drugich niema na całym świecie. Czystość tu jak wszędzie w Niemczech wielka, wszystko starannie utrzymane, ale tylko za pieniądze zwiedzać można. (C. d. n.)

W. Ciechomska.





W świat.

Zielona łączka, różany kwiat,
Wędruj dziewczyno wraz ze mną w świat.
Wędrujmy dziewczę w daleki kraj,
Już kwitnie łąka, już idzie maj.

Minęły czasy jesiennych burz,
Splotę ci wianek z pachnących róż.
Zaśpiewam piosnkę dziecinnych lat,
Wędruj dziewczyno wraz ze mną w świat.

Na co mi piosnek?... Na co mi róż?...
Zaś nie wiesz Janku, żem wdową już?
U wrót kościelnych ślubiony młodzian,
Śpi tam najmilszy murawką odzian.

A. B.



Wieści ze świata.

Wybuch Wezuwiusza.

We Włoszech, w pobliżu miasta Neapolu, znajduje się góra ognista, czyli wulkan, zwany Wezuwiuszem, mający na szczycie otwór, czyli krater, z którego ciągle się dymi, a często nagromadzone w wnętrzu gazy, wyrzucają w górę ogromne masy popiołu, piasku i kamieni. W czasie silniejszych wybuchów, wulkan wyrzuca z siebie lawę, która ognistym słupem, często na kilkaset metrów wysokim, siłą gazów wyrzucona w górę, spada na dół, zalewając okolice, paląc co napotka po drodze. Od dnia 7 kwietnia zaczął Wezuwiusz

wyrzucać z siebie silniej popiół z piaskiem, poprzedziły wybuch grzmoty podziemne i wstrząśnienia. Ten deszcz popiołu padał przez kilka dni i nocy bezustanku, powodując taką ciemność, iż ani na pół kroku przed sobą nic widzieć nie było można, i dzień czy noc, ciągle ciemność była jednakowa. Ludzie, mieszkający u stóp Wezuwiusza, z wielkiem przerażeniem uciekali do Neapolu, ale i tu deszcz popiołu spadł na parę metrów, ciężarem swoim zawalił kilka dachów, popsuł przewody elektryczne i gazownie, tak, iż miasto całe zostało pozbawione wszelkiego oświecenia. Po parodniowym nieustannym wybuchu popiołu z piaskiem, zaczęła z krateru wylewać się rozpalona lawa, która niszczy i pali napotkane po drodze wsie i miasteczka. W miasteczku Otajanie runęło od ciężaru popiołu i piasku 5 kościołów, w tej liczbie starożytna, bardzo piękna katedra św. Mikołaja. Zwalenie nastąpiło podczas nabożeństwa, kiedy kościoły były pełne modlących się. Wielu wyszło szczęśliwie, ale wielu zginęło pod gruzami i popiołem. Miasto Torre-Anunciata, leżące nad morzem w blizkości Wezuwiusza, zagrożone było zalaniem lawy. Tam wojsko pracowało przekopując fosy i sypiąc wały, ażeby płynącą lawę zwrócić do morza. W Szandżiuzepie kamienice są już po trzecie piętro w popiele. W mieście Torre-del-Greko wielu ludzi podusiło się od gorąca i duszności gazów wulkanicznych, lawa spływa przy samym mieście. Do Neapolu uciekło z pod Wezuwiusza przeszło 200.000 ludzi. Obecny wybuch Wezuwiusza podobnym jest do tego, jaki był jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, a który zasypał wtenczas Herkulanum i Pompeję. Od stu przeszło lat odkopują ostrożnie Pompeję i znajdują tam mnóstwo pięknych, ciekawych i drogocennych przedmiotów. Dziwićby się można, iż ludzie wiedząc jak niebezpiecznem jest blizkie sąsiedztwo Wezuwiusza, osiedlają się w jego pobliżu, ale wyrzucony z wulkanu popiół, doskonale uprawia ziemię, iż wszystko bez innej uprawy rodzi się znakomicie, a szczególnie winogrona i drzewa oliwne. Zastygła lawa jest tak twarda jak skała i można obrabiać ją i używać zamiast kamieni. W niektórych miejscowościach całe wsie budowane są z obrobionych kamieni lawy. Ostatnie telegramy donoszą, iż miasto Otajan zostało całe zasypane popiołem, jak niegdyś Pompeja.

Wielkie trzęsienie ziemi.

Jeszcze nie skończyły się podziemne nieustanne grzmoty i wybuchy Wezuwiusza, a już o nowej i gorszej jeszcze katastrofie donoszą telegramy z Ameryki zachodniej.

Zachodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych i Meksyku nawiedziło w dniu 18 kwietnia wielkie trzęsienie ziemi, najbardziej ucierpiało miasto San Francisko, gdzie wskutek trzęsienia ziemi runęło kilka tysięcy domów, a pożar wszczęty z gruzów, zniszczył miasto okropnie. Walące się domy przygniatały setki ludzi, tak, iż w zabitych i rannych oceniają 5—6000. Najpiękniejszą budowlą w San Francisko był nowy ratusz, który kosztował 7 milionów dolarów, leży w gruzach. Cała dzielnica handlowa zniszczona doszczętnie. W domu sierót zginęło 200 dzieci. Najwięcej osób wyratowało się z domów małych jednopiętrowych, ale w Ameryce jest zwyczaj stawiania kamienic na kilkanaście pięter, z takiej też wysokości ludzie prędko zejść nie mogli, i dlatego w tych domach więcej ich ginęło. Katastrofa trzęsienia ziemi trwała 3 godziny i ludzie stojąc na ulicach mogli widzieć jak ziemia się poruszała, szyny tramwajowe powykrzywiały się, rury

wodociągowe poniszczone, tak, iż o żadnym ratunku dla stłumienia ognia nie można było myśleć. Szkody w San Francisko obliczają na 100 milionów dolarów, ale Ameryka jest krajem bogatym, więc te straty nie dadzą się bardzo odczuć. Gorzej jest we Włoszech, gdzie parę set tysięcy ludzi zostało zupełnie bez żadnego sposobu do życia, tych czeka nędza.

Niesienie ratunku.

Z Nowego Jorku przysłano do San Francisko dwa pułki wojska dla ochrony mienia mieszkańców, którzy podczas pożaru wszystko powyrzucali na ulicę. Przez miasto przeciągają plądrujące bandy Chińczyków, Murzynów i innych wyrzutków społeczeństwa w celu grabieży. Milicya bez litości strzela do każdego, kogo schwyta na rabunku. Burmistrz w San Francisko zorganizował komitet i zarządził, by piekarnie i mleczarnie rozdzielały środki żywności między bezdomnych. Towarzystwa ubezpieczeń w San Francisko postanowiły wypłacać każdemu pełną sumę, bez względu, czy to dotkniętych pożarem, czy trzęsieniem ziemi. Burmistrze wszystkich miast w kraju ofiarowali swą pomoc dla dotkniętych katastrofą. Szef sztabu jeneralnego zarządził jak najszybsze wysłanie środków rantunkowych ze wszystkich portów.

Z Waszyngtonu sekretarz skarbu przekazał telegraficznie 10 milionów dolarów. Jenerał Funtson telegraficznie zażądał z Waszyngtonu przesłania z dedartamentu wojny jak najwięcej namiotów i środków żywności, gdyż 200.000 ludzi jest bez dachu. Ludność nocuje w parkach miejskich, śpią na ziemi, pilnując tej odrobiny uratowanego swego mienia.

Równocześnie trzęsienie ziemi odbyło się i w innych miejscowościach. W Santa Cruz liczba zabitych ma być bardzo znaczna. W Sant Roza zginęło 200 ludzi, a 10.000 pozostało bez dachu. W Kalifornii zginęło mnóstwo ludzi. Miasto Napa, Wallejo wiele innych nad zatoką San Francisko zostały uszkodzone. W Agnes, gdzie jest państwowy zakład obłąkanych, wydobyto z pod gruzów 120 trupów, a jeszcze 150 ludzi brakuje.

Z Mandżuryi.

(List żołnierza).

Gdy skończyła się wojna, czekaliśmy jak zbawienia, żeby już raz wyjść z okopów, wśród których przeżyliśmy 5 miesięcy w biedzie i niewygodzie. Kazano nam wreszcie iść do stacyi Kałuczyna. Myśleliśmy, że już pojedziemy do ojczyzny, pod swe strzechy, gdzie nas tyle serc stęsknionych oczekuje i tyle oczu zapłakanych wygląda. Ale zawiodła nas nadzieja. Pozostaliśmy pod tą stacyą półtrzecia miesiąca. Dokuczyło nam zimno w namiotach, bo w jesieni noce zimne były. Nareszcie przychodzi rozkaz, żebyśmy szli do Jałomynia, o siedemdziesiąt wiorst. Pochód miał trwać 3 dni. Ruszyliśmy w drogę. Przechodząc koło cmentarza, z bólem serca, z modlitwą na ustach żegnaliśmy rodaków, którzy tam spoczęli. Grzęznąc w błocie, gdyż to było po deszczach, dobiliśmy się do miejsca przeznaczonego na nocleg. Porozbijaliśmy namioty. Obiad w kuchni obozowej był gotów; zatrąbiono, każdy poszedł do swojej roty i dostał do swego kociołka trochę ciepłej wody z kapustą chińską. Po obiedzie, żołnierze zmęczeni, po przejściu 28 wiorst, każdy rzucił swą pościel gdzie mógł, i padłszy na nią zaraz zasnął. Ja z towarzyszem spałem na jakimś furgonie. Przebudzam się w nocy i budzę towarzysza, co się to robi, bo krzyk i widno dokoła.

Myśleliśmy, że hunhuzi na nas napadli. Przyglądamy się, a to nasi towarzysze porozpalali ogromne ognie, i biegają od jednego do drugiego, żeby się rozgrzać. Dopiero i my poczuliśmy, że mamy buty kościane, a w nich nogi napół przemarznięte. Poszliśmy za ich przykładem, i tak biegając całą noc, rozgrzewaliśmy się. Rano, gdy zaczęło się rozwidniać, ruszyliśmy w dalszą drogę, i tak dobiliśmy się do miejsa, gdzie do dnia dzisiejszego to jest 12 stycznia stoimy. Nasze mieszkania są to ogromne, na podobieństwo huty, ulepione z błota i słomy. W niektórych są po obu stronach nory ulepione z gliny, to piece chińskie. Okna duże papierem pozalepiane. W takiem mieszkaniu mieści się cała rota, ciasno ogromnie. Tak spędziliśmy czas do Bożego Narodzenia, których to świąt oczekiwaliśmy zawsze z taką radością, a w tej dzikiej Mandżuryi jakież one będą? Oto przed świętami wysłano nas, abyśmy nosili wodę w kociołkach na górę, i polewali jeden jej bok. Z tego utworzyła się ogromna ślizgawka. Nadszedł dzień Bożego Narodzenia, posłano żołnierzy na tę górę i dano małe saneczki, żeby się w nich z góry na dół spuszczali. Kilku młodszych spróbowało tej rozrywki, lecz powykręcali sobie ręce lub nogi i musiano ich oddać do szpitala. Tak spędziliśmy święta Bożego Narodzenia w Mandżuryi.

List innego żołnierza z Mandżuryi.

Zimuję z wielu innymi towarzyszami w miasteczku Sitaw. Mrozy tu okropne, do trzydziestu stopni. Mieszkamy w ciemnych i brudnych chatach chińskich. Okna mamy z papieru. Sypiamy na glinianych narach, pod którymi pali się ogień. Drzewa do pieców i do gotowania mało dają, bo ogromnie drogie, sąg dochodzi do 80 rubli. Używamy przeważnie słomy z haolanu, która od biedy zastąpi drzewo, bo jest gruba i twarda. Strawę gotują nam z chumizy, którą się już drugi rok żywimy bez zmiany, bo jest tania. Kaszę z chumizy kupują za bezcen i co dzień gotujemy z niej polewkę i kaszę. W miasteczku jest kościół chiński katolicki, a chociaż Chińczyków katolików jest mało i nie mają stałego pasterza, i tak można brać z nich przykład pobożności. Przychodzą w dnie powszednie po dwa razy dziennie do kościoła, śpiewają na głosy różaniec i inne pieśni, aż miło przysłuchać się i serce chrześcijańskie raduje się na ten widok. Misyonarz Francuz przyjeżdża tylko czasem, ażeby odprawić u nich nabożeństwo i wysłuchać spowiedzi.



Pogawędka gospodarska.

L. Hałacińska.

W maju można już siać różne odmiany fasoli łyczkowej i piechotnej, można siać ogórki, a po 15. maja można nawet i gruntowe ogórki siać. Można jeszcze siać marchew odmianę późniejszą, a nawet w dwóch przerwach na letni użytek. Dalej można siać sałatę, rzodkiewkę, szpinak, pietruszkę korzeniową na zbiór zimowy. Kto ma w inspektach lub w wazonikach rozsady, pomidorów, kardy, dyni, niechże je wysadzi do gruntu. Cały ogród utrzymywać teraz we wielkiej czystości. Wysiane na jesieni warzywa opielić i poprzerywać, aby nie były za gęste. Wczesne grochy strzedz od wróbli, sałatę strzedz od ślimaków, posypując chodniki i grządki popiołem. Wysadki nasienne opalikować, aby je wiatr nie połamał.

W ogrodzie owocowym wycinać suche gałęzie, które teraz łatwo odróżnić. Niszczyć chrabąszcze i ich gąsienice, wogóle niszczyć wszelkie gąsienice w ziemi i na drzewach, które co rano można widzieć siedzące nieraz gromadnie w rozwidlonych gałęziach. U drzew pestkowych można na pniach i grubszych gałęziach robić płytkie podłużne nacięcia, celem grubienia pnia i ochronienia drzewa od choroby gumowej. W tym drugim wypadku, chociaż nie zawsze, to jednak często pomaga. Młode drzewka, które były późno sadzone, mocno podlewać; jeżeliby się kora na nich marszczyła, to owinąć je mchem wilgotnym, który należy od czasu do czasu zwilżyć, aby nie wysychał. Ziemię naokoło drzewka silnie podlać i nakryć mchem, słomą lub nawozem, aby nie wysychało. Na agreście tępić gąsieniczki, obrywać chore listki i palić, a jeżeliby ich dużo było, to lepiej skropić cieczą bordowską. Można również i drzewa owocowe przed rozkwitnięciem skropić cieczą bordowską. Szczególnie należy kropić i te drzewa, które mają na liściach ciemne plamy. Ogród kwiatowy utrzymywać czyściutko; można już teraz do gruntu wysadzić pelargonie, fuksye, wanilki; po 15-tym maja można sadzić pacioreczniki, georginie, trzeba jednak wpierw powtykać w ziemię paliki, aby je potem przywiązać. Można sadzić mieczyki, płomyki i wszelkie inne cebule i kłęcze. Jeżeli pogoda stała, trzeba cały ogród pilnie podlewać i plewić.

Ciecz bordowska jest najlepszym środkiem do usunięcia porostów na drzewach i do zapobieżenia chorobie, objawiającej się ciemnemi plamami na listkach. Ciecz bordowska składa się z 3 kgr. siarczanu miedzi, tak zwanego sinego kamienia, dalej 2 kgl. wapna i do tego 50 litrów wody. Tym wytworem pociąga się drzewo w miejscach zajętych porostami zapomocą pendzla. Jeżeli zaś ma się skrapiać liście, natenczas bierze się na 3 klg. siarczanu miedzi i 2 klg. wapna, nie 50, ale 200 litrów wody i skrapia się drzewo zapomocą tak zwanego rozpylacza, a skutek jest szybki i pewny. Wszelkie porosty po paru minutach nabierają koloru żółtego, a po dwóch, najdalej trzech dniach usychają zupełnie.

Warunki dobrego udania się chleba.

(C. d.) Przeciwnie zaś z mąki zagrzanej i stęchłej będzie chleb ciężki, zakalcowaty i niesmaczny. Drugim warunkiem udania się chleba jest dobroć drożdży lub kwasu zwanego także naciastem. Drożdże powinny być ścisłe, jasne i bez zapachu stęchlizny i kwasu, bierze się zaś zwykle na garniec mąki 6—6½ dekg. drożdży. Jeżeli się ma drożdże niepewne, to lepiej jest wziąć cokolwiek więcej. Niepewne drożdże można wzmocnić rozpuszczając je w garnuszku w niewielkiej ilości letniej wody i dodając do nich odrobinę mąki miałkiego cukru. Można je także wzmocnić sodą oczyszczoną t. j. sodą kupowaną w aptece, ale taki chleb prędko czerstwieje, a to jest wielką wadą chleba wiejskiego, któren całe tygodnie powinien być świeży i dobry do użytku. Czerstwienie chleba zależy też dużo od wypalenia i ogrzania pieca, i to jest właśnie trzecim warunkiem udania się chleba. Cała sztuka dobrego napalenia w piecu polega na tem, aby drzewo było ułożone ściśle w samym środku pieca, i aby przy dopalaniu porozrzucać węgle równo aż po same ściany i do kątów pieca. Węgle te trzeba potem wymieść bardzo starannie. Nim się chleb wsadzi do pieca, trzeba go najpierw wypróbować mąką, która powinna się tylko powoli rumienić, ale nie palić. Kto ma większą wprawę w pieczeniu chleba i próbowaniu pieca, ten

tylko rękę wkłada na parę sekund do pieca, aby się przekonać, czy piec jest dostatecznie gorący.

Ponieważ mamy rozmaite gatunki chleba, dlatego też oznaczenie czasu przeznaczonego na wyrośnięcie ciasta, jako też i oznaczenie czasu na wypieczenie chleba nie może być jednakowem, ale musi być zastósowanem do rozmaitości, i gatunków chleba. Jeden chleb potrzebuje, aby ciasto rosło 6—8 godzin, na inny wystarczy, jeżeli rośnie 2—3 godzin. Jeden chleb musi w piecu być całą godzinę, innemu wystarczy 40 a nawet 35 minut.

Niemniej ważnym warunkiem udania się chleba jest ogrzanie i wysianie mąki jak również dobre i należyte wyrośnięcie ciasta. Jak więc widzimy, kilka jest warunków udania się chleba i żaden z nich pominiętym być nie powinien. Tym więcej, że nie są one trudne do wykonania. Mamy też nadzieję, że gosposie, którym na tem zależy, aby miały chleb ładny, lekki, rumiany, wysoki i smaczny, chętnie do naszych rad się zastosują.

W następnych numerach podamy kilka sposobów pieczenia chleba wiejskiego, a raczej chleba domowego.

Różne wady i psucie mleka.

(C. d.) 11) Niekiedy mleko zaraz po wyjściu z wymienia już jest kwaśne, w takim razie przyczyny szukać należy w złej, zepsutej, skiszałej paszy, lub z karmienia paszą brudną, błotnistą lub z kwaśnych łąk. Odnalazłszy przyczynę łatwo będzie złemu zaradzić. Jeżeli zaś kwaśnieje ono dopiero w jakiś czas po wydojeniu, to przyczyną tego jest ferment mleczny. Mleko takie trzeba po wydojeniu przecedzić na świeżem powietrzu, nie w stajni, i zaraz wstawić w drugie naczynie większe i napełnione zimną wodą. Dobrze jest dodać lodu do wody, aby woda była jak najzimniejsza, co wprawdzie mleka nie poprawi, ale wstrzymuje go od kiśnięcia.

12) Bywa i takie mleko, które w jakiś czas po wydojeniu daje niemiłą woń starych jaj. Przyczyny tego trzeba szukać w brudnym naczyniu, w naczyniu płukanym brudną lub starą wodą. Wogóle składają się na ten niemiły zapach różne przyczyny, jak brudne ręce osób dojących krowy, mycie krów wodą brudną lub starą, lub obcieranie dojek brudną, nieraz bardzo brudną ścierką, lub też wcale nie mycie wymion, brudne brzuchy i wymiona krów, wogóle brudne bydło, brudna podściółka pod bydłem, długie trzymanie mleka w oborze, cedzenie mleka w oborze, trzymanie mleka długo w zamkniętych konwiach, brudna mleczarnia lub spiżarnia i t. p. Również powodem może być zła zatęchła pasza, lub też choroba zwana mammitem. Mleko takie ani na masło, ani na ser przerobić się nie daje, jak również w stanie surowym zużyte być nie może. Przegotowane traci cokolwiek zły smak, jednak dobrem nigdy nie będzie.

13) Spożywanie większej ilości niektórych roślin, jak: rumianku, wyki, łubinu lub paszy zwyczajnej ale już zgniłej, powoduje gorycz w mleku. Gorycz w mleku może również pochodzić z zaraźliwego zapalenia dojek, szczególnie wtedy, jeżeli krowa doi tylko jedną lub dwiema dojkami mleko gorzkie, innemi zaś mleko zdrowe. Zapalenie takie pochodzi z tego, że w przewodzie cycowym zagnieździły się maleńkie żyjątka. Jest to wprawdzie wyjątek rzadki, ale zdarza się tam, gdzie stajnia jest brudna i ściek zły i gnojówka prawie że nie odpływa. Zapalenie takie jest bardzo zaraźliwe, chorą sztukę zaraz usunąć, ale i zdrowe tam nie zostawić, tylko umieścić je gdzieindziej,

a stajnię całą oczyścić, dysynfekcyonować i poprawić ściek.

Może być również mleko gorzkie w ostatnim czasie dojności przed ocieleniem i to zupełnie bez przyczyny. Mleko takie ma wygląd brudny, jest gęstawe, kwaśnieje trudno, śmietana wydziela się bardzo trudno, a masła wcale z takiej smietany nie zrobi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Jak osuszyć wilgotny domek?

Nie znając położenia i otoczenia domku trudno na to pytanie odpowiedzieć, chcąc bowiem wilgotny domek osuszyć, trzeba przedewszystkiem zbadać przyczynę złego i przyczynę tę usunąć. Domek murowany, o ile nie jest położony na bardzo suchym i odpowiednio wyniosłym gruncie, będzie zawsze wilgotnym, jeżeli podłogi dostatecznie nad ziemię nie podniesiemy i poniżej niej nie położymy na fundamentach, w całej ich długości i szerokości, warstwy odosobniającej, t. j. nieprzepuszczającej wilgoci. Najlepszą warstwą taką jest asfalt rodzimy (nie sztuczny) położony na gorąco, na 1 do $1^1/_2$ centimetra grubo. Taka warstwa asfaltowa chroni budynek znakomicie przed wilgocią, ale jest stosunkowo drogą, gdyż jeden jej metr kwadratowy, przy grubości 1-go centimetra, kosztuje 4 korony.

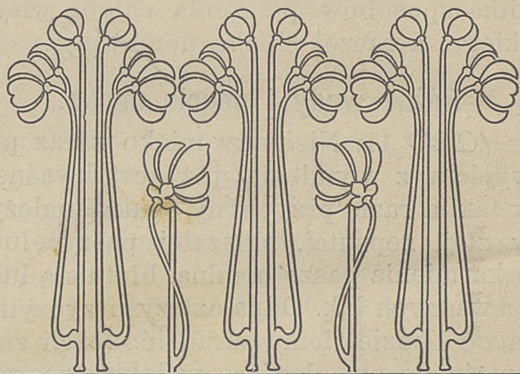
Tańsze są płyty izolacyjne, które przy starannem ich położeniu również skutecznie chronią przed wilgocią, a kosztują przy grubości 1-go centimetra 1 koronę za metr kwadratowy. W ostatecznym razie można także użyć do odcięcia wilgoci dobrej papy dachowej Nr. 0, albo Nr. 1, która kosztuje 40, względnie 35 halerzy za metr kwadratowy; kłaść ją jednak trzeba starannie tak, by poszczególne jej kawałki zachodziły chociaż 5 centimetrów jedne na drugie i zakrywały całą szerokość muru, który pod papą musi być należycie wyrównany, ażeby się przy następnym murowaniu na niej nie darła.

Naturalnie, że w opisany sposób można się zabezpieczyć przeciw wilgoci tylko budując dom nowy.

Gdy w starym jest wilgoć, to przedewszystkiem zbadać trzeba skąd ta wilgoć pochodzi. Jeżeli grunt na którym dom stoi jest mokry, to trzeba dokoła domu wykopać rów, chociaż na metr głęboki, ze spadkiem za pochyłością gruntu, położyć w rowie tym rurki drenowe i zasypać ziemią należycie ubitą. W braku rurek można zamiast nich użyć grubych kamieni, tak ułożonych w rowie, ażeby tworzyły trójkątną rurę, co uzyska się przez położenie jednego kamienia na płask na dnie rowu i przykrycie go dwoma innymi, złożonymi w kształcie krokiewek. Nadto wewnątrz domu trzeba w miejscach mokrych tynk odbić aż do cegły i dać na gorąco tynk asfaltowy 2 milimetry gruby, a następnie zatynkować go w zwykły sposób. Metr kwadratowy takiego tynku asfaltowego kosztuje 2 kor. 40 hal.

W domku drewnianym zamiast tynku asfaltowego można użyć papy, takiej jak na warstwę izolacyjną, wyżej opisaną. Jeżeli domek od wewnątrz jest wylepiony, to trzeba polepę odbić, ścianę z niej oczyścić, wybić papą, utwierdzoną zapomocą gwoździ i na nowo wylepić gliną. Zewnątrz należy tak postąpić, jak z domkiem murowanym.

Inż. E. Śmiałowski.



Sprostowanie. W 4-tym numerze „Przodownicy“ na stronie 14. w drugim łamie, w pierwszym wierszu od góry, zaszedł błąd drukarski; przytoczony tam wiersz Kornela Ujejskiego ma brzmieć **nie**: „Orłowy lot — to niebo i słońce“ tylko: „Orłowy lot — to **w** niebo i słońce“.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Pójdę na jarmark!

(Jadwiga z Łobzowa).

(Ciąg dalszy)

Perkaliki, płócienka, chusteczki na jarmarkach sprzedawane, to są liche wyroby i niszczą się prędko. Dlatego „nie nachodzi się“ dziewczyna w swojej pięknej spodniczce, ani nie nacieszy się kobiecina swoją nową chustą.

Lepiej kupować wyroby krajowe.

Teraz co do miary.

Już raz powinniśmy się nauczyć kupować na metry, a nie na łokcie. Na łokciu, jeszcze niesumienny kupiec może bardzo łatwo oszukać, bo raz mierzy łokieć na 60 centymetrów, raz na 54 a jak się uda to i na 50 cm. Metr powinien położyć na stole i do niego mierzyć, a wtedy, omyłki nie będzie.

Niejeden raz żydzi na jarmarkach mają materyały zleżałe, spłowiałe, farbowane, nawet stare, noszone rzeczy, Bóg wie po kim, po jakiej chorobie, a wy to kupujecie. Czy nie szkoda waszych pieniędzy ciężko zapracowanych? Lepiej kupić płócienka krajowego wyrobu na jedną spodnicę, zapłacić drożej i mieć trwałą rzecz, jak kupić kilka perkalików po 8—10 centów za łokieć i po pierwszem praniu mieć już lichotę.

Tu za kramami, w których kupuje się stroje dla niewiast, są na jarmarku inne kramy z ubraniami gotowemi dla mężczyzn.

Z wielkim bólem trzeba mówić o tych ubraniach gotowych.

Stoję przy takim kramie na jarmarku i łzy nieznacznie ocieram.

Gdzież to nasze sukmany śliczne, nasze żupany wspaniałe, nasze płótnianki bialusie i zgrabne?

Teraz jakieś cudzoziemskie marynarki, jakieś nibyto czarne czy granatowe miejskiej mody ubiory, a wszystko tanie, liche, brzydkie i niemiecko-żydowskie.

— Czego się pani gniewają o te kramy, pyta Maciejowa, z którą rozmawiam. Trudna rada, jak pieniędzy niema. Za sukmanę trzeba dać 10—12 złr., a za żupan ładny trzeba dać i ze 40 złr. albo i więcej, a ubranie gotowe całusieńkie dostanie za piątkę albo i jeszcze taniej.

— Ja się moja Maciejowo nie gniewam. tylko się smucę, że już niedługo przy waszych ślicznych strojach, przy tych gorsetach jak malowanych i tych chustach ślicznie haftowanych, wasi mężowie i synowie będą wyglądali jak obcy i nie Polacy. Zaniknie polska sukmana i płótnianka, a razem z nią zaniknie wiele dobrego w Polsce.

Ubranie narodowe, to nie drobnostka. My po miastach musimy stroić się po cudacku, bo ani naszym mężom przy ich pracy, ani nam w ciasnocie miejskiej nie odpowiednio w stroju ludowym. Ale wy po wsiach i możecie i powinniście uszanować strój narodowy.

Gdy tak rozmawiam, potrącają mnie i odsuwają ci, co się cisną do kramów po niemieckie marynarki.

Krzyk, pisk, targ szalony!

Idę nieco dalej, aż tu pod ścianą stoi dwóch włościan zadumanych i smutnych. Znam ich. To z Chrzanowa sukmaniarze. Mają złożone stosy sukmanek białych, ale ich nikt nie kupuje, wszystko lepi się do tandety, gdzie najlichsze rzeczy drogo przepłacają.

Aż oto na jarmarku nieco dalej sprzedają kapelusze. Przy żydowskich stolikach ścisk i dobijatyka, przy kapeluszniku naszym bardzo mało osób.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Hygiena dziecka, czyli o zdrowem chowaniu dziecka.

Dr. J. Budzyńska-Tylicka.

(Ciąg dalszy.)

O odłączaniu dziecka.

Gdy dziecko przychodzi na świat, niema ono zębów, które bardzo ważną grają rolę przy trawieniu, przytem małe niemowlę ma bardzo mało rozwinięte gruczoły w jamie ustnej, które także są konieczne do rozpuszczania różnych pokarmów, a także i gruczoły żołądkowe i kiszkowe prawie wcale jeszcze nie pracują, to wszystko jest bardzo ważnym powodem, że długi czas, to jest do 8, a nawet 9 miesięcy nie można i nie powinniśmy dawać dziecku nic innego, tylko mleko, a najlepiej mleko własnej jego matki, to jest karmienie piersią. Ze wszystkich bowiem pokarmów, wyłącznie mleko jest pokarmem tak zwanym kompletnym, to jest, że w sobie zawiera te wszystkie pożywne części, które są dla nas konieczne i które same przez się mogą utrzymać organizm dziecka przy życiu, zdrowiu i normalnem wzrastaniu. Ażeby mieć jasne pojęcie o tym niezbędnem pożywieniu, powiem tu, z jakich mianowicie części składa się mleko i ile tych części przypada na 100 gr. Każde mleko, czy to kobiety, czy kozy, krowy, klaczy, owcy i t. d., składa się z ogromnej części wody — bo przeszło 85 części jest wody — na 100 części mleka, a tylko nie całe 15 części składa się z pożywnych środków, ale zato w tych 15 częściach jest wszystko, co potrzebuje dziecka organizm, czyli jego całe ciało; przytem te środki wchodzą z ogromną łatwością do krwi — a tylko woda odchodzi w moczu — podczas gdy inne pożywienia trudno dają się trawić, to jest tak się rozpuszczać w żołądku i kiszkach, by módz być wessanemi w krew. Na te 15 albo 12 części mleka, które pozostają przy 85 częściach wody, mamy: 1) sporo sernika, to jest tego twarogu, który jest pożywnym dosyć; potem 2) tłuszcz, to jest masło; wreszcie 3) cukier mleczny i w końcu 4) pewną część różnych soli, nadzwyczaj potrzebnych do rozwijania się kości i muszkułów.

W różnych gatunkach mleka, to jest w mleku różnych stworzeń, znajdujemy dość znaczne różnice tych czterech części składowych mleka — i dlatego też inny jest smak mleka kozy, inny kobiety, klaczy lub krowy. Najwięcej sernika i tłuszczu jest w mleku owczem, najwięcej cukru mlecznego znajdujemy w mleku kobiety i oślicy, a najwięcej różnych pożywczych soli spotykamy w mleku kozim. Chcąc mleko krowie, które najbardziej używamy, zrobić podobne do mleka ludzkiego, dodajemy pewną część wody i trochę cukru, ponieważ mleko krowie ma za dużo w sobie sernika, a daleko mniej cukru, niż mleko kobiety.

Mleko i tylko mleko trzeba dawać do 9-ciu miesięcy; gdy już dziecię ma ze cztery ząbki, znaczy, że i inne potrzebne do trawienia środki, jak gruczoły jamy ustnej, żołądka i kiszek również się rozwijają — wtedy możemy jedno karmienie, n. p. to południowe zastąpić jajkiem na miękko, trochę posolonem, to jest zaledwie trzy minuty zagotować jajo, włożone do wody gotującej się. Tak jak mleko jest najlepszym pokarmem, bo go nie przyrządzała żadna fabryka ani maszyna, tak i jajo zaraz po mleku jest najlepszem, najzdrowszem i najposilniejszem pożywieniem, musi być jednak bardzo świeżem. W dziewiątym więc miesiącu dajemy jajo zamiast jednej porcyi mleka, w dziesiątym miesiącu znów zamiast drugiej porcyi mleka, n. p. na drugie śniadanie

o 9-ej rano, możemy dać grysiku na mleku, lub na wodzie z świeżem masłem, a na odmianę sucharek lub suchą bułkę, rozgotowaną w mleku lub wodzie z świeżym masłem i posolone. W jedynastym miesiącu znów dodajemy trzecią porcyę pożywienia, n. p. niewielką szklankę mleka i sucharek lub kawałek chleba z masłem. I tak w dalszym ciągu co miesiąc dodajemy dziecku nową racyę, w zamian za pokarm, który w tej godzinie dostawało z piersi matki, tak, że z końcem 14-go miesiąca dziecko jest zupełnie na „swem garnuszku“. Już w 10-tym miesiącu można zaczynać dawać dojrzałe owoce, głównie jabłka i pomarańcze, lub też kompoty z jabłek i śliwek, co doskonale działa na wypróżnianie się żołądka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



ROZMAITOŚCI.

Z Moskwy. Donoszą o śmiałej kradzieży, czyli o zrabowaniu kasy moskiewskiego Towarzystwa wzajemnych pożyczek. W dniu 20 marca, o godzinie 6 wieczorem, kiedy już większa część urzędników wyszła z biura, weszło przez główne wejście 20 ludzi uzbrojonych w rewolwery i bomby. Ubrani byli porządnie, ale na twarzach mieli maski. Część napastników stanęła przy drzwiach i oknach, część rzuciła się z rewolwerami na służbę i urzędników, kazała im podnieść ręce w górę i nieruszać się z miejsca, a inni poczęli rozbijać szafy, w których były schowane pieniądze. Widocznem było iż napastnicy wiedzieli dobrze gdzie są pieniądze. Zabrano ogółem 875 tysięcy rubli, w srebrze i papierach. Po spełnionem rabunku wyszli spiesznie, zostawiwszy tylko 3 bomby, którymi grozili urzędnikowi, iż uderzą w niego, gdy chciał się zbliżyć do telefonu. Dziwnym jest to, że budynek stoi w środku miasta i zewnątrz strzeżonym jest przez policyantów, i nikt z nich nie zauważył wchodzących lub wychodzących ludzi zamaskowanych.

Szczegóły katastrofy w San Francisko. Osoby, które uciekły z San Francisko, opowiadają szczegóły przejmujące grozą. W budynku sądowym podczas pożaru zginęło wielu więźniów zamkniętych w kaźniach. Domy stojące nad morzem wpadły do morza w czasie trzęsienia, a mieszkańcy ich utonęli. Setki zwłok leży na ulicach. Wielka ilość rannych upiekła się prawie od gorąca palących się domów. Mieszkańcy San Francisko uciekają nad morze, ażeby się dostać na okręty, tych jednak jest za mało, i o każde miejsce staczają walki, przyczem wiele osób powrzucano do morza. Część mieszkańców usiłowało na małych łodziach przepłynąć przez zatokę. Wiele łodzi przeciążonych przewróciło się, a jadący zatonęli. W czasie pożaru w rzeźni miejskiej dostało się na wolność 300 dzikich bawołów przeznaczonych na rzeź. Biegając po ulicach szerzyły postrach między ludźmi, przyczem kilkanaście osób rozszarpały rogami. Z palącego się szpitala dla obłakanych, część tylko wyratować zdołano, a około 300 obłąkanych uciekło.

Wielka fala. W miejscowości kąpielowej Terminal-Island, w czasie trzęsienia ziemi, fale morskie wystąpiły na brzegi, przyczem 450 osób wpadło do morza i utonęło.

Nowe trzęsienia ziemi. W dniu 21 kwietnia odczuto w całej Kalifornii nowe silne trzęsienie ziemi. Szereg miast musiano opróżnić. Sant Graz jest zupełnie zniszczone, przyczem 200 osób zginęło.

Żywcem spalona. Benzynę, którą nieraz używa się do czyszczenia plam na suknie, należy zawsze trzymać daleko od ognia, lampy lub świecy, gdyż ulatuje z niej dużo niewidzialnej pary, a to łatwo się przenosi, i byle najmniejszy płomyk lub iskra powoduje wybuch. Zapomniała o tem lub nie wiedziała pewna młoda dziewczynka we Włocławku i ubrawszy rękawiczki na ręce, prała je w miseczce w benzynie. Było to pewnie blizko pieca, że jakaś iskra dostała się do benzyny, która buchła płomieniem, zapalając rękawiczki na rękach dziewczyny. Od tego zapaliły się i suknie. Gdy ludzie zwabieni swędem weszli do mieszkania, znaleźli już tylko bardzo opalone zwłoki dziewczyny, leżące na ziemi.

Zjedzony Anglik. Okręt angielski, który odbywał podróż w celach naukowych, powrócił niedawno do Liwerpola, przywożąc z sobą smutną wiadomość. Do wyprawy należało kilku profesorów i jeden lekarz, nazwiskiem Sztuart. Gdy okręt zatrzymał się w Afryce nad rzeką Nigrem, doktora schwytali murzyni, dzicy tamtejsi krajowcy, ludożercy, zabili go i upiekli. Część ciała zjedli, a resztę pokrajali na kawałki i rozesłali do wszystkich wsi swoich, zawiadamiając rodaków, że zabity był jednym zez naczniejszych wrogów całego plemienia. Anglicy mszcząc się za zabójstwo Sztuarta, zburzyli kilka wsi murzyńskich i wystrzelali mnóstwo krajowców.

Pogrzebany w beczce. W Petersburgu umarł pewien bednarz. Zarządził on w testamencie, aby koniecznie pochowano go w beczce. Władza duchowna nie wzbraniała spełnić jego woli, więc ciało nieboszczyka włożono do nowej beczki, i tak go pochowano.

Zabity na kazalnicy. W Ameryce północnej część chrześcijan odszczepiła się w wierze i tworzy inną sektę religijną. Ludzie ci poczuwali się „świętymi dnia ostatniego“. Przed kilku dniami kapłan tej sekty, miał kazanie w kościele mieście Karsońce, w Stanach Zjednoczonych. W tem nadeszła burza z piorunami. Kaznodzieja wysilał się, żeby go lud słyszał, bo grzmoty i wicher przeszkadzały. Wtem piorun uderzył w kościół, i zabił księdza bluźniącego na ambonie.

Zabójstwo karciarzy. W Królestwie potworzyły się szajki karciarzy, czyli oszustów, którzy chodzą po jarmarkach, fabrykach, stacyach kolejowych i po statkach portowych, zachęcają ludzi do gry, i wyłudzają często grosz ostatni. Przed niedawnym czasem na statek parowy, wożący podróżnych Wisłą między Warszawą a Włocławkiem, wsiadło 5 takich karciarzy i wnet rozpoczęli swoją robotę. Ludzie, którzy ich już znali, nie zbliżali się do nich, ale trafiło się kilku nowicyuszów, których doszczętnie ograli. W tem zbliżyło się do nich dziewięciu młodzieńców, którzy siedli na statek w Warszawie, wydobywając rewolwery i wołają: Dość tego, dawajcie pieniądze. Odebrali karciarzom pieniądze, oddali je oniemiałym z podziwienia podróżnym i rzekli: Dzielcie się, ale sprawiedliwie. Oszustów wyprowadzili z kajuty na pokład i tam zaczęto do nich strzelać. Karciarze starali się gdzie ukryć, ale nadaremnie. Trzech z nich zabito i wrzucono do wody, dwóch ciężko rannych zostało na pokładzie. Poczem wykonawcy tego surowego wyroku zbliżyli się do sternika i grożąc rewolwerami, kazali zbliżyć się do brzegu. Tam wysiedli i ukryli się w zaroślach. Statek popłynął dalej i dopiero w najbliższej stacyi w Modlinie zatrzymał się i opowiedział władzom co się stało. Z dwóch rannych, jeden zakończył życie w drodze, a jednego tylko dowieźli do Modlina.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni M. Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.


1
2
3
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23

Opis wzorów i robót

podanych w „Przodownicy“ Nr. 4 i 5 z r. 1906.

L. Hałacińska.

---

1. Sukienka dla dziecka. Krój karczka i rękawka oznaczony jest: połowa przodu karczka linią wiodącą do około, połowa tylnej części karczka oznaczona jest kropkami, zaś linią przerywaną oznaczona jest połowa rękawa, uważać jednak trzeba, aby na linii *(b)* wypadło złożenie materyi, linia *a)* oznacza podcięcie rękawa w łokciu, zaś linia *c)* t. j. ta, która idzie pomiędzy sukienką 2, 3, 4, oznacza podcięcie rękawa pod pachą.

Sukienka L. 2 ma rękawki takie same, tylko karczek prosty nie w rąb.

Sukienka L. 3 jest całkiem bez karczka w szyi odszyta tylko listeweczką, a rękawki to wązkie bufki lub marszczona falbaneczka, zapięcie powinno być z tyłu bo wogóle lepiej jest dla dzieci, jeżeli mają sukienki zapinane w tyle.

Sukienka L. 4 jest ze stanikiem, należy więc karczek o tyle przedłużyć, ile go do stanu potrzeba. L. 5 spódniczka. L. 6. majteczki zapięte na boku. L. 7 kaftanik. L. 8, 9 czepeczki haftowane do prania. L. 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19 i 20 hafciki. L. 21 wstawka szydełkową robotą. L. 22, 23, 24 i 25 koroneczki szydełkową robotą. L. 26 monogram S. T. L. 27 monogram E. D. L. 28 monogram I. C. L. 29 monogram I. P. L. 30 monogram B. S. L. 31 monogram E. S. L 32 monogram E. L. L. 33 monogram I. L. 34 monogram B.

Miara i wyliczenie różnych części koszuli męskiej.

Zdawałoby się, że aby uszyć koszulę nie potrzeba na to miary, a jednak jeżeli ta koszula ma być taką, jaką ją mieć chcemy, to musimy koniecznie wziąść miarę, jak następuje: 1) Długość stanu od ramienia aż do miejsca, jak długą ją mieć chcemy. 2) Szerokość piersi od jednej pachy do drugiej. 3) Szerokość pleców od jednego ramienia do drugiego 4) Długość gorsu. 5) Długość rękawów. 6) Objętość pachy. 7) Objętość w kostce u ręki. 8) Objętość szyi.

Części stanowiące całość koszuli są:

1. Stan. 2. Gors. 3. Rękaw. 4. Karczek lub przyramek ze serduszkiem. 3. Kołnierz. 6. Mankiet lub obszewka. 7. Cwikiel używany tylko wtenczas, jeżeli rękaw ma być znacznie szerszy górą. 8. Dwa paseczki, któremi się odszywa zmarszczki pod gorsem. 9. Języczek do przypięcia koszuli do kalisonów. 10. Listewki do odszycia rozporków w rękawach. 11. Kliny do odszycia rozporków w stanie.

Wszystkie te części mamy uwidocznione na dodatku i ponumerowane w następującym porządku: 1. Przód koszuli z gorsem w zakładki zrobionym w połowie. 2. Przód z gorsem sztywnym zrobionym w połowie. 3. Tył koszuli. 4. Karczek. 5. Część płótna przeznaczona na rękawy z prostem szwem i ukośnem przecięciem. 6. Rękaw gotowy. 7. Mankiet. 8. Kołnierz szpiczasty wykładany. 9. Kołnierz okrągły wykładany. 10. Kołnierz osobny przypinany. 11. Czworoboczny płatek stanowiący klin w rozporkach u stanu. 12. Ten sam klin złożony i wszyty, oznaczony w koszuli literą (j). 13. Języczek do przypięcia koszuli do kalisonów. 14. Uszyta całkiem koszula.

Odmierzywszy na stan koszuli dwa kawałki po 1 m. można także wziąść przedni bryt na 100 cm., a tylni na 120 cm. Następnie bierzemy krótszy kawałek i robimy z niego przód do koszuli. Robimy więc najpierw gors. W tym celu składamy bryt na pół i przecinamy wzdłuż przez sam środek na długość wskazaną przez miarę. Jedna miara gorsu jest przodem od szyi do pasa, druga która musi pierwszej odpowiadać jest od ramienia do środka pasa. Długość ta wyniesie mniej więcej 50 cm. Rozporek ten oznaczony jest (a—b). U dołu tego rozporka, rozcina się zaś od (c—d) w poprzek brytu, pozostawiając nienaruszoną przestrzeń przynajmniej na 25—30 cm. do brzegu płótna czyli do szwu. Brzegi rozporka zakłada się i fastryguje na 3 cm. szeroko i przestembnowuje się je brzegiem tak, aby lewy t. j. ten, który idzie wierzchem, gdyż w nim będą dziurki, tworzył odkładany fałd. Prawą część gorsu odszywa się w spód, t. j. po lewej stronie drobniutko obrąbkiem także na 3 cm. szeroko. Następnie robi się po obu stronach gorsu po trzy lub cztery wązkie zakładki. Miejsce zaś pod gorsem t. j. rozcięcie oznaczone (e—f) marszczy się lub układa w drobne zakładane

fałdy i przyczepia się do gorsu. By zaś nakryć zeszycie gorsu z fałdami, naszywa się wąziuteńki paseczek płótna, podłożywszy jeszcze wpierw języczek, oznaczony literą (g) liczbą 14, który służy do przypięcia koszuli do kalisonów. Taki sam wązki paseczek, jaki przyszyliśmy na fałdy pod gorsem po stronie prawej, należy przyszyć i po stronie lewej, z tą tylko różnicą, że na prawej stronie należy go przystembnować wokoło, zaś po stronie lewej przyszywa się go obrąbkiem. Zrobiwszy to, zeszywamy kilkoma ściegami gors na zapięciu, dając bok lewy t. j. ten, w którym mają być dziurki na wierzchu, zaś prawy pod spód. Tak zeszyte zostawiamy aż do wycięcia szyi, co ma miejsce dopiero wtedy, gdy się już połączyło obie części stanu t. j. przód z tyłem.

Połowa koszuli z tyłu pod liczbą 3. Bierzemy więc ten dłuższy bryt, bo niektórzy lubią, aby koszula w tyle była dłuższa, nie jest to jednak koniecznem. Bryt ten marszczy się w prostej linii od (a—b) zostawiając od brzegów 15—20 cm. nie marszczone. Wyrównywa się te zmarszczki i mierzy się z szerokością przodów, a następnie przyfastrygowuje się karczek. Karczek kraje się z jednego kawałka szerokiego na 20 cm. a długiego odpowiednio do miary szerokości pleców.

Znaczki idące w ukos przez gors i wzdłuż stanu L. 1 i 3, jak również znaczki idące wzdłuż karczku L. 4, oznaczają miarę. Na L. 15 mamy również uwidocznioną miarę gorsu i stanu.

Wziąwszy taki kawałek podwójny płótna, składamy go na trzy części i przycinamy, dwie skrajne ukosem, a trzecią środkową wycinamy pół okrągło na szyję. Dwie zaś skrajne ukośno ścięte tworzą ramiączka. Taki podwójny karczek należy przez środek przestembnować. Jedna część tego karczka stanowi wierzch a druga podszewkę. A więc między wierzchem a podszewką tego karczku umieszczamy fałdy brytu czy zmarszczki brytu tylnego. Po prawej stronie od (i—h) powinien karczek być do brytu ładnie drobno przystembnowany, po stronie lewej zaś odszyty obrąbkiem. Dół obydwu brytów odszywa się obrąbkiem. Nareszcie łączy się obydwa bryty stanu koszuli w ten sposób, że fastryguje się wierzch karczka na część przodu, poczynając od końca ramion do szyi, którą się następnie dopiero wycina. Potem łączy się obie połowy stanu bokami, zostawiając wolne od (k—l) na pachę, zaś od (m—n) w dole na rozporek. W tym rozporku wszywa się klin znaczony w dodatku liczbą 12. Bierze się czworoboczny płatek i wszywa się go dwoma brzegami w rozporek, następnie składa się go na połowę i drugiemi dwoma brzegami zapodszywa się go, musi być tak wszyty jak liczba 13. Ma on na celu nierozdzieranie się szwów.

Szyję odszywa się wązką listeweczką lub listewką z kołnierzem. Kołnierz taki składa się z dwóch części, jedną stanowi listewka czyli obwód szyi a drugą kołnierz. Kołnierz robi się z podwójnego, potrójnego lub poczwórnego płótna. Przykrojony kołnierz należy gęsto przefastrygować, aby się części nie usuwały, następnie zeszywa się go samym brzegiem, potem odwraca się go na prawą stronę i raz lub dwa razy odstembnowuje na odległość $^1/_2$ cm. od brzegu. Następnie fastryguje się dół kołnierza między dwie części listewki, które położone po obu stronach kołnierza przyszywa się i następnie odkłada. Potem obszywa się prawą część po wierzchu koszuli w objętość szyi, a lewą stroną się podszewkuje. Kołnierz do koszuli nie fastryguje się nigdy od brzegu do brzegu, ale zawsze od połowy karczka t. j. od połowy objętości szyi do brzegu, a potem w drugą stronę znowu od połowy karczka do brzegu.

Tak kołnierze jak i mankiety ulegają ciągłej zmianie. Kołnierze liczba 8. i 9. są krajane z jednego kawałka, kołnierz i listewka odrazu i tylko środkiem przestembnowane. Zaś kołnierz liczba 11. jest odszyty osobną listewką.

Rękaw. Na rękaw liczy się mniej więcej 55—60 cm. płótna, zeszywa się je razem obiema brzegami niby worek i rozkłada tak, abys zew wypadł nie na brzegu, tylko w samym środku jak to jest pod liczbą 5. Następnie przecina się ukośnie od (a—b) tak, aby każdy rękaw miał klin, potem dopiero się rękaw zeszywa. Następnie marszczy się rękaw u dołu, pozostawiwszy z jednej strony 3—4 cm. nie marszczone zaś z drugiej, na której ma być rozporek zostawiamy 6—7 cm. Rozporek robi się na wierzchniej części rękawa a nie na szwie. Rozporka się nie obrębia, tylko się go odszywa listewką i tak jedną część rozporka t. j. dolną obrębia się wąziutko, drugą zaś wierzchnią odszywa się podwójną listeweczką, której jeden brzeg przyszywa się po prawej stronie rękawa, zaś drugim odszywa się po stronie lewej. Zakończenie tej listewki zarabia się ładnie w trójkąt i przyszywa stembenkiem tak, żeby zakrywało cały rozporek. Na zmarszczki zaś naszywa się albo podwójny pasek szerokości 6—8 cm. zwany obszewką, lub też mankiet,

jak liczba 7., wykrojony z jednego kawałka wraz z obszewką. Tak obszewka jak i mankiet przyszywa się najpierw do zmarszczków, następnie się odkłada i stembnuje po wierzchu, spód zaś odszywa się po stronie lewej. Mając już to wszystko zrobione, wszywamy rękaw do koszuli tak, aby szew rękawa wypadł na szwie stanu. Na ramieniu naddaje się rękawa cokolwiek. Nie wszywa się nigdy koszuli do rękawa, tylko rękaw do koszuli, to znaczy, że rękaw powinien zachodzić głęboko, bo przynajmniej na 2 cm. na koszulę. Gdy już rękawy wszyte, robimy dziurki i przyszywamy guziki.

Pod liczbą 2. mamy przedni bryt koszuli z gorsem sztywnym. Rozcina się tak samo jak do zakładek, tylko zamiast robić zakładki, odkłada się gors gładki, wkładając w środek sztywnik tak zwany „Florydas". Sztywnik daje się pojedynczo lub we dwoje według tego jaki sztywny chcemy mieć gors. Można też wcale sztywniku nie dawać, dać tylko poczwórne płótno to samo co jest na całej koszuli. Robiąc taki gors, trzeba go bardzo ostrożnie i gęsto fastrygować, aby się części nie usuwały lub nie naddawały, gdyż potem byłaby bieda w prasowaniu.

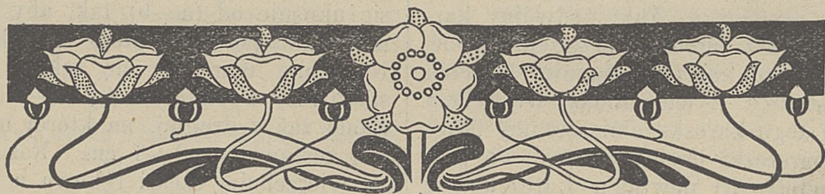
L. 16 litera F. L. 17 monogram R. S. L. 18 monogram J. W. L. 19 hafcik. L. 20—21 koroneczki szydełkową robotą. L. 22 koronka szydełkową robotą, haftem i krepiną. L. 23 pojedynczy rzucik.



PIŚMIENNICTWO.

Zielniczek lekarski czyli abecadłowy spis chorób z podaniem odpowiednich środków roślinnych. Odbitka z „Przew. Zdr." — Nakładem wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstr. 27). Cena z przesyłką 55 fen. = 65 hal. = 20 kop. — Cena okazu obrazkowego 1·50 mk. = 1·90 kor. = 80 kop.

Zioła, które to dawniej cieszyły się niezwykłem powodzeniem i stanowiły niezbędny skład każdej apteczki domowej, zaczynają znowu odzyskiwać swoje znaczenie w lecznictwie. W niniejszej książeczce są zestawione abecadłowo prawie wszystkie choroby, przyczem są podane zioła skuteczne w tych cierpieniach. Jest to poniekąd uzupełnienie znanego „Zielnika lekarskiego", wydanego tym samym nakładem. Prócz tego są tu podane recepty na mieszanki herbatne na różne cierpienia, jak np. przeciw wodnej puchlinie, przeciw kaszlowi, dla płukania gardła itp. W końcu są wymienione składniki niektórych stosunkowo drogich środków tajemnych, zachwalanych w inseratach dziennikarskich jako „jedynie pomocne" na przeróżne choroby. — Do wydania obrazkowego jest dołączonych 12 tablic z 125 kolorowanemi podobiznami roślin lekarskich, najczęściej używanych. — Przy tej sposobności wypada nadmienić, iż tak „Zielnik" jak „Zielniczek lekarski" ukazały się już także w niemieckim przekładzie.



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka** w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.